

Rozmowa z **Leszkiem Mądzikiem**,
dyrektorem artystycznym Sceny Plastycznej KUL

Dzieła natury i rąk ludzkich



JACZEK MIROSŁAW

Ze Sceną Plastyczną KUL był pan na wielu imprezach artystycznych na wszystkich kontynentach. Jak pan ocenia aurę i specyfikę tczewskich Zdarzeń?

Dla mieszkańców miasta są one rodzajem święta. Doświadczyłem go jako juror jednej z poprzednich edycji tej imprezy. Tym większą mam teraz satysfakcję, że dzięki pokazom swych spektakli, wystaw i prowadzeniu warsztatów podzielię się moją pracą w pełniejszym wymiarze. Zaproszenie do Tczewa przyjąłem z radością, ale i ze świadomością powagi wyzwania. Przekonania do Zdarzeń, które imponują różnorodnością form, nabrałem wcześniej. To jedno z niewielu miejsc w Polsce, gdzie młodzież z rozmaitych szkół artystycznych, plastycznych i teatralnych znajduje forum do manifestacji swych umiejętności i konfrontacji dokonań. Pamiętam rozmowę z Teresą Budzisz-Krzyżanowską – oboje byliśmy pod wrażeniem skali festiwalu, którym żyło dosłownie całe miasto. Patrzyliśmy na przenikanie sztuki i różnorodnych form uczestnictwa w kulturze na ulice, place i podwórka. Tego się nie da opisać – tego trzeba doświadczyć. Zapamiętałem życiwe spojrzenia ludzi, którzy poddawali się artystycznemu szaleństwu lub choćby tylko przyglądali się mu z okien. Jednym słowem tczewska inicjatywa – pod wodzą dyrektora Haliny Kasjaniuk – nabiera również wymiaru społecznego, staje się przedsięwzięciem nie do przecenienia.

Dawał pan już w Tczewie swoje przedstawienia?

Jeszcze nie – teraz będę miał okazję. Organizatorzy zasugerowali mi pokazy „Zielnika” i „Wilgoć”. Wciąż mnie zaskakuje oczekiwanie na te właśnie spektakle. Oba wytyczały nową drogę memu teatrowi, jednak było to już ponad ćwierć wieku temu, więc miło skonstatować, że nadal znajdują odbiorców. Osoby, które je kiedyś oglądały chcą – sądzę – sprawdzić, jak czas działa na ich własne widzenie tych spektakli. Pragną odpowiedzieć sobie na pytanie, czy nadal przywołują im na myśl podobne skojarzenia i emocje. Myślę, że „Zielnik” i „Wilgoć” przez swoją obrazowość dramaturgiczną, przestrzenność i świątko, nadały moim poszukiwaniom teatralnym ten kierunek myślenia, któremu jestem wierny do dzisiaj.

Na czym będą polegały prowadzone przez pana warsztaty?

Zgodnie z tradycją, wypracowaną przy podobnych okazjach w różnych miejscach w kraju i za granicą, spotkam się z młodymi ludźmi o zainteresowaniach plastycznych, teatralnych. Będziemy mieli kilka dni na to, żeby sobie odpowiedzieć na pytania dotyczące relacji przedmiotu wobec człowieka w przestrzeni czy – jakże dla mnie ważnej – roli światła.

Znając wszechstronność pana zainteresowań plastycznych, chciałbym zapytać, jakie ekspozycje pan przygotowuje?

Tym razem nie będzie to pokaz prac malarzkich, lecz wystawa rekwizytów teatralnych i ostatnich dokonań fotograficznych. Będą to zdjęcia, które zdarzyło mi się wykonać podczas ważnych dla mnie podróży do Izraela, Chile i Brazylii. Wspólnym mianownikiem łączącym moje poszukiwania fotograficzne jest czas. Jego upływ, widoczny w dziełach natury i rąk ludzkich.

Á propos czasu – wystarczy go panu na tyle, żeby obserwować pracę kolegów czy debiutujących artystów, podczas najnowszej edycji festiwalu? Imprezy, która – przypomnijmy – łączy akurat najbliższe panu dziedziny sztuki: teatr i plastykę?

Podaję, że będzie to trudne. Dyskretny urok tego zaproszenia polega na tym, że chcąc choć w części spełnić pokładane we mnie nadzieje, nie będę miał komfortu przesiedzenia tych wszystkich zdarzeń składających się na program festiwalu, które by mnie zainteresowały.

Czy po zakończeniu Zdarzeń pana wystawy będą jeszcze dostępne dla mieszkańców miasta?

Pozostaną, chociaż niedługo, bo wkrótce staną się fragmentem dużej ekspozycji, która 24 września zostanie otwarta w Muzeum Teatralnym w Warszawie. Wszystkich państwa – podobnie, jak na imprezy festiwalu – serdecznie na nią zapraszam.

Jest pan człowiekiem, który prawie nie rozstaje się z aparatem fotograficznym. Czy Tczew jest na tyle fotogenicznym miastem, by pana do czegoś zainspirował?

Oczywiście. Wśród licznych miast, które odwiedzałem i fotografowałem, obecność Tczewa jest od pewnego momentu może nie aż tak znacząca, ale charakterystyczna i zauważalna.

ROZMAWIAŁ JANUSZ R. KOWALCZYK

Leszek Mądzik urodził się w 1945 r. w Bartoszowicach w Górach Świętokrzyskich. Po ukończeniu kieleckiego Liceum Techniki Plastycznych, w latach 1966 – 1970 studiował historię sztuki na Wydziale Humanistycznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W 1969 r. założył Scenę Plastyczną KUL, na której zrealizował dotąd 17 premier (m.in.: „Ecce Homo” 1970, „Wieczerza” 1972, „Ikar” 1974, „Zielnik” 1976, „Wilgoć” 1978, „Brzeg” 1983, „Wrota” 1989, „Szczelina” 1994, „Kir” 1997, „Calun” 2000, „Odchodzi” 2003). Jego teatr brał udział w ponad 50 międzynarodowych festiwalach na wszystkich kontynentach, wielokrotnie przywożąc z nich nagrody i wyróżnienia. Autor wielu scenografii oraz wykładowca wielu uczelni – w kraju i za granicą.





Mumia w dialogu

Kadry Mądzika

Fotografie Leszka Mądzika mają wiele wspólnego z jego teatralnymi dokonaniem. Przede wszystkim fascynują plastycznym wysmakowaniem. Są perfekcyjne – cieszą oko piękną gamą kolorystyczną, bogatą, niemal namacalnie wyeksponowaną fakturą, doskonale skomponowanymi kadrami. Pod efektowną powłoką kryją się jednak kwestie trudne, chętnie przemilczane przez współczesną cywilizację, bo dotyczące spraw ostatecznych. Choć w inny sposób niż przez spektakle, Mądzik za pośrednictwem zdjęć równie dobitnie mówi o przemijaniu i odchodzeniu. Jednak nie przedstawia tego jako dramatu. To prawo natury, prawo całego wszechświata.

Żadna praca nie ma tytułu. W podpisie umieszczone zostały tylko nazwy miejsc, w których fotografie powstały. Ciekawostka, informująca o rozlicznych podróżach autora, ale właściwie nieistotna, jeśli chodzi o sens i przesłanie zdjęć. Ich wymowę potęguje aranżacja – obrazy eksponowane są parami bądź w wieloelementowych zestawach. Mimo że ukazują obiekty nieruchome, niekiedy całymi wiekami trwające w tym samym miejscu, w grupach nabierają dynamiki. Wydaje się, że zawiązuje się między nimi dialog lub akcja; że oglądamy rozpisaną na poszczególne sceny sekwencję. Na przykład taka triada: ujęcie wiekowego, zniszczonego pracą mężczyzny. Żyłasty starzec siedzi skulony, z twarzą ukrytą między ramionami obejmującymi kolana. W jego sąsiedztwie znajduje się fotografia mumi. Zabalsamowane zwłoki pochowano w podobnej pozycji – na siedząco, z podkulonymi koniczynami. To sytuacja niearanżowana, ukazująca różne oblicza dzisiejszego świata. Towarzyszą im zdjęcia odmiennej natury – czaszka, której kształt mający przez koronkową chustę. Tym razem obraz zainscenizował autor. Na podobieństwo dawnych artystów moralizatorów w symboliczny sposób uświadamia marność doczesnych dóbr.

Znacznie bardziej przejmujący jest zestaw odnoszący się do najgorszych ludzkich instynktów. Na jednej planszy – szkielety zdewastowanych kamieni w Sarajewie, obok – pobrużdżona starością polichromia na figurze Chrystusa. Przygnębiający duet: niszcząca nienawiść w parze z destrukcyjną siłą czasu.

